

Dwuznaczny sukces Tuska i Polski



BARTŁOMIEJ RADZIEJEWSKI

Redaktor naczelny „Nowej Konfederacji”

W narodowej euforii związanej z wyborem rodaka na szefa Rady Europejskiej ginie cała ambiwalencja związana z tym wydarzeniem. Tak, to jest sukces. Jednak patrząc na drzewo, trzeba też widzieć resztę lasu.

A kontekst „awansu” Donalda Tuska jest dwuznaczny. Polityk ten opróżnia fotel premiera Polski w momencie, gdy jako krajowy polityk jest najsłabszy i najbardziej niepopularny od 2007 roku. Co więcej, jego ewentualny udział w kładących się wielkim cieniem na Platformie Obywatelskiej aferach: taśmowej i podkarpackiej – pozostaje o tyle niewyjaśniony, o ile konieczny do naświetlenia.

I nawet jeśli Tusk nie był w nie zamieszany bezpośrednio, pozostaje kwestia jego politycznej współodpowiedzialności. W przypadku niekwestionowanego czempiona polskiej polityki jest ona oczywista. Podobnie jak to, że Bartłomiej Sienkiewicz nie mógł snuć z Markiem Belką planu dodrukowania pieniędzy przez NBP (z obejściem konstytucji) jako ukrytej dotacji wyborczej dla PO bez autoryzacji premiera.

Wszystko to sprawia, że patrząc na europejską nominację Tuska trudno oprzeć się wrażeniu ucieczki szefa rządu od poważnych problemów krajowych. To pierwszy wymiar dwuznaczności jego „awansu”.

Drugi jej aspekt wynika z kontekstu europejskiego. Fotel szefa RE dla Polaka jest nie tylko docenieniem znaczenia naszego kraju i formatu politycznego Tuska. Jest także wyraźną nagrodą dla premiera znad Wisły za konsekwentną politykę „płynięcia w głównym nurcie” unijnym, w tym za trzymanie się niemieckiej sukienki. I zachętą dla innych krajów (na przykład niepokornych Węgier), aby tę postawę naśladowały.

Tymczasem z punktu widzenia polskich interesów bilans tej polityki jest dziś co najmniej niejasny. Obok korzyści wizerunkowych trudno dostrzec wyraźne, twarde zyski. Strumień funduszy strukturalnych wywalczony przez gabinet Tuska nie usuwa przecież w cień tego z czasów Kazimierza Marcinkiewicza. Natomiast przynajmniej niektóre koszty „płynięcia w głównym nurcie”, takie jak pakiet klimatyczny, są ewidentne. Jeśli za cel narodowy uznać stopniowe wydobywanie Polski z peryferyjności, awans z trzeciej ligi światowej do drugiej, to na dzień dzisiejszy trudno stwierdzić, że europejska

polityka rządu Tuska jednoznacznie nas do niego przybliżyła.

Trzecia dwuznaczność wiąże się z jaskrawym, najistotniejszym od 2007 roku rozdźwiękiem między Polską i Niemcami. Pojawił się on wraz z kryzysem krymskim, a dotyczy stosunku do Ukrainy – i do Rosji. Podczas gdy Berlin pozostaje najważniejszym adwokatem Kremla w Unii, Tusk wyrósł przy tej okazji na „typowego polskiego rusofoba”.

Wybór coraz bardziej antyrosyjskiego premiera Polski na szefa RE może być albo sygnałem dalszego zaostrzania polityki Unii wobec Kremla, albo przeciwnie: czysto symbolicznym gestem i neutralizacją negatywnie nastawionego do Moskwy przywódcy dużego i frontowego kraju. W końcu w Radzie Europejskiej Tusk będzie głównie mediował między interesami unijnych graczy, a nie czymkolwiek poza swoim gabinetem realnie rządził (dlatego

Jeśli za cel narodowy uznać stopniowe wydobywanie Polski z peryferyjności, to na dzień dzisiejszy trudno stwierdzić, że europejska polityka rządu Tuska jednoznacznie nas do niego przybliżyła.

„awans”, a nie awans). Niewykluczone zresztą, że to ze strony Brukseli świadoma ambiwalencja, obliczona na zachowanie możliwie szerokiego pola manewru.

Cieszymy się więc z Polaka na ważnym, unijnym stanowisku. Ale też pamiętajmy, że i ten medal ma drugą stronę.